

Afera KNF, czyli dlaczego Polacy muszą obawiać się o swoje „depozyty”

Ostatnie wydarzenia związane z tzw., aferą KNF wywołały temat bezpieczeństwa i stabilności polskiego sektora bankowego. Zebrał się nawet nocną porą Komitet Stabilności Finansowej. Po czym zwołano konferencję prasową, na której przekonywano o bezpieczeństwie „depozytów” i sektora w ogóle. Skąd ta panika? Dlaczego problemy jednego, średniej wielkości banku (nawet w przypadku upadłości), mogłyby być zagrożeniem dla pieniędzy deponentów, skoro od lat propaganda przekonuje nas, że emitentem pieniądza w Polsce jest NBP? Coś się tu nie zgadza! Czyją zatem własnością są wkłady pieniężne klientów w bankach, bo jeśli byłby ich, to nie było by problemu. Tak jednak nie jest.

Pieniądze Polaków złożone w bankach nie są ich własnością, a zatem nie są depozytami, tylko zobowiązaniem banków wobec klientów. Dlaczego tak się dzieje?

„Depozyt” a kreacja pieniądza

Pieniądz w realnej gospodarce powstaje jedynie jako oprocentowany dług i jest tworzony przez banki komercyjne. Aby dostać przelew na moje konto prywatne czy firmowe ktoś wcześniej (osoba prywatna lub przedsiębiorstwo) musiał się zadłużyć, czyli wziąć kredyt. Wtedy w rachunkowości bankowej powstają dwa równoważne zapisy: kredyt jako roszczenie banku w stosunku do klienta i „depozyt” jako zobowiązanie banku w stosunku do klienta. Dzięki temu pieniądze mogą zostać przelane na moje konto, ponieważ np. sprzedałem coś kredytobiorcy. Ten kredytowy pieniądz nie jest prawnym środkiem płatniczym i jest w chwili spłaty (oczywiście z wyjątkiem stanowiących bankowy zysk odsetek) unicestwiany księgowo – tak samo, jak został stworzony. Kredyt jest bowiem formą dzierżawy pieniądza, który nie istnieje, a ma – używając języka mechaniki kwantowej – tylko zdolność do przejawiania się. Filozoficznie rzecz biorąc ta bankowa uzurpacja boskiej władzy nad naturą jest przyczyną zła w życiu państw i narodów! Zwróćmy uwagę, że proces tworzenia pieniądza bankowego określa się mianem *kreacji*, a pojęcie *emisja* zarezerwowane jest dla banków centralnych, co pokazuje hierarchię ważności i miejsce w szeregu bankom centralnym, które de facto pełnią funkcję służebne - bankomatu i kantora - wobec banków prywatnych. To one są demiurgiem rynku finansowego!

A teraz przykład: dla uproszczenia wyobraźmy sobie, że system bankowy to jeden wielki bank z wieloma oddziałami. Otrzymałem przelew od kogoś (osoby fizycznej, firmy) i wykonałem kilka płatności swoim kontrahentom, którzy z kolei uregulowali swoje zobowiązania kredytowe wobec banku. Wprawdzie pierwszy kredytobiorca nie spłacił jeszcze długu, ale inni kredytobiorcy to zrobili, co zbilansowało sumę kredytów w stosunku do „depozytów”. Pierwszy nie zaczął jeszcze spłacać swojego zobowiązania kredytowego, a równocześnie pieniądz wypłynął z jego „depozytu” na mój rachunek pomniejszony następnie o kwotę moich przelewów. Na marginesie: przykład ten pokazuje również, że kredyt nie pochodzi z depozytu, a system jako całość nie potrzebuje nawet pozyskiwania nowych „depozytów” dla zrównoważenia swojego bilansu.

W wyniku powyższych operacji suma pieniędzy na rynku zmniejszyła się powodując jego głód. Teraz trzeba wyprodukować kolejny pieniądz (kredyt), aby zasypać lukę. Za każdym

razem towarzyszyć temu będzie pasożytniczy koszt dla gospodarki, państwa i obywateli: widziane gołym okiem oprocentowanie każdego długu oraz oprocentowanie ukryte kumulujące się w zawyżonych cenach towarów i usług poprzez nawarstwianie się odsetek na każdym etapie łańcucha dostaw i produkcji. Krótko mówiąc pieniądź dłużny powoduje inflację, czyli wzrost cen, zwłaszcza dóbr strategicznych i rzadkich jak np. mieszkania (udział skumulowanych odsetek w cenach może sięgać nawet 70%).

Obecna architektura finansowa jest drogą jednokierunkową, której celem jest ciągle powiększanie długu. Ponieważ w momencie udzielania kredytu nie są kreowane pieniądze na spłatę odsetek, każda ich spłata wymaga powstania, gdzieś w systemie, nowego kredytu. Zjawisko to jest pogłębiane w sytuacji wzrostu PKB, który zwiększa potrzeby na nowy pieniądź. Następuje tu zjawisko multiplikacji, które powoduje kaskadowy wzrost długu ad absurdum! Dzięki temu banki zamieniają w sposób ciągły pieniądź sfalsyfikowany (kredytowy) w realny zysk sektora finansowego – zamieniając stworzony z niczego i unicestwiany w momencie spłaty pieniądź dłużny (kredyt) w odsetki, które mogą tworzyć tzw. nadpłynność sektora bankowego, która z kolei zmusza bank centralny do stworzenia emisji pieniądza na potrzeby zabezpieczenia zysków banków komercyjnych (sprzedaż bonów pieniężnych). Problem polega „jedynie” na tym, że pieniądze te trafiają poprzez banki na rynki finansowe, a nie do realnej gospodarki.

Inną sytuacją, którą trzeba uwzględnić przy powstawaniu „depozytu” jest wpłata gotówki na rachunek. Wtedy deponent traci własność swoich pieniędzy, ponieważ zawiera z bankiem rodzaj umowy pożyczki, który powoduje, że bank ma w stosunku do niego jedynie zobowiązanie, a pieniądze klienta wchodzą w bilans banku i przestają być jego własnością.

W obydwu opisanych przypadkach przypisany do klienta banku „depozyt” nie jest jego własnością. Można więc stwierdzić, że Polacy są na co dzień wywłaszczani ze swoich praw majątkowych do aktywów pieniężnych. Pewni swojej własności mogą się czuć jedynie, kiedy gotówkę przetrzymują w przysłowiowej skarpecie.

Czy gotówka jest pełnowartościowym pieniądzem suwerennym?

Nawet gotówka, która na pozór wydaje się suwerennym pieniądzem, jest pieniądzem ułomnym. NBP tworzy ją na potrzeby banków komercyjnych jako swego rodzaju bankomat, zamieniając uprzednio stworzony pieniądź kredytowy (bankowy) na prawny środek płatniczy, czyli znaki pieniężne. Ich zaletą jest szybsze krążenie w gospodarce niż pieniądza elektronicznego (tworzonego przez banki) i anonimowość oraz uniezależnienie od możliwych awarii komputerowych systemów rozliczeń. Jednak z punktu widzenia realnej gospodarki i obywatela jest tylko cieniem prawdziwej, suwerennej i uczciwej waluty. Funkcję pełnowartościowego pieniądza spełnia jedynie w rozliczeniach między bankami i bankiem centralnym oraz rządem również jako gotówka cyfrowa, czyli niematerialna część pieniądza bazowego (tzw. agregatu M0).

Warto dodać, że funkcji pieniądza suwerennego nie spełnia również emisja, którą realizuje NBP pod Euro z dotacji unijnych. Za środki przychodzące z Brukseli NBP kupuje obligacje państw zachodnich, które stanowią część wymaganą przez system rezerwy walutowej banku

centralnego. Tu jako państwo zawsze jesteśmy stratni, gdyż oprocentowanie polskich obligacji, które równocześnie sprzedajemy jest znacznie wyższe niż obligacji zachodnich. Następnie za pieniądze dotacyjne kupujemy dobra i usługi importowane (szacuje się, że jest to nawet 80%). Oprócz tego płacimy jeszcze składkę do UE. Zatem emisja złotego w oparciu o dotacje unijne zasila kraje zachodnie i Brukselę wzmagając dokuczający Polsce głód monetarny. Nie jest zatem emisją suwerennego pieniądza, ponieważ nie jest realizowana na rzecz suwerena, czyli narodu!

Czy „depozyt” jest depozytem?

W świetle tego, co stwierdziłem powyżej wynika oczywiście, że „depozyt” jest wkładem, a nie depozytem, ponieważ jest własnością banku, który nie jest tylko pośrednikiem jak dom maklerski czy TFI. W przypadku banku pieniądze klienta wchodzi do bilansu – bank jest bowiem przedsiębiorstwem produkcyjno – handlowym: produkuje, dzierżawi i niszczy pieniądze, a lokaty które przyjmuje stają się jego własnością (pożyczka, która jest formą sprzedaży).

Dlaczego „depozyt” musi mieć gwarancję?

Ogółem gotówki w obiegu jest ok. 200 mld, a „depozytów” jest ok. 1 bln. Ta dysproporcja pokazuje, że Polacy powinni bać się o swoje pieniądze przechowywane w bankach. Dlaczego? Ponieważ „depozyty” są pieniądzem fikcyjnym, mimo że są w pocie czoła zarabiane przez obywateli i przedsiębiorców - są własnością wielkiego kasyna bankowego. Dlatego są potrzebne gwarancje państwowe (w myśl zasady prywatyzacji zysków i uspołecznienia strat), aby banki mogły pasożytować na społeczeństwie i gospodarce.

Gdyby banki były, co nam wmawia propaganda, jedynie pośrednikiem na rynku finansowym, nie byłoby problemu. Pieniądze na bieżących rachunkach obywateli (w formie gotówki fizycznej lub cyfrowej) byłyby przechowywane i gwarantowane przez bank centralny, a banki komercyjne spełniałyby funkcje rozliczeniowo – transakcyjne (elektronicznej portmonetki). Kosztowne dla klientów banków i zarazem podatników gwarancje byłyby zbędne. Konta lokacyjne natomiast posiadałyby zapadalność dostosowaną do czasu inwestycji, co wynikałoby z indywidualnej umowy klienta z bankiem. Tu świadomie podejmowane ryzyko miałoby charakter symetryczny.

Lekarstwem na „depozytową” patologię suwerenny pieniądz!

Jedynym trwałym i skutecznym rozwiązaniem jest zmiana systemu: porzucenie kreacji pieniądza przez prywatne banki w postaci oprocentowanego długu na rzecz emisji narodowej i nieoprocentowanej waluty w imieniu i na rzecz suwerena. Pieniądz to dobro wspólne o najwyższej doniosłości, gwarantuje bowiem uczciwość obrotu gospodarczego i konsumpcji, zabezpiecza przed kryzysami, gwarantuje suwerenność kraju i dobrobyt obywatelom.

Piotr Robert Jankowski - Główny ekspert Narodowego Instytut Studiów Strategicznych